CASA MADRE

Biuletyn Salezjański nr 84 lipiec – wrzesień 2018

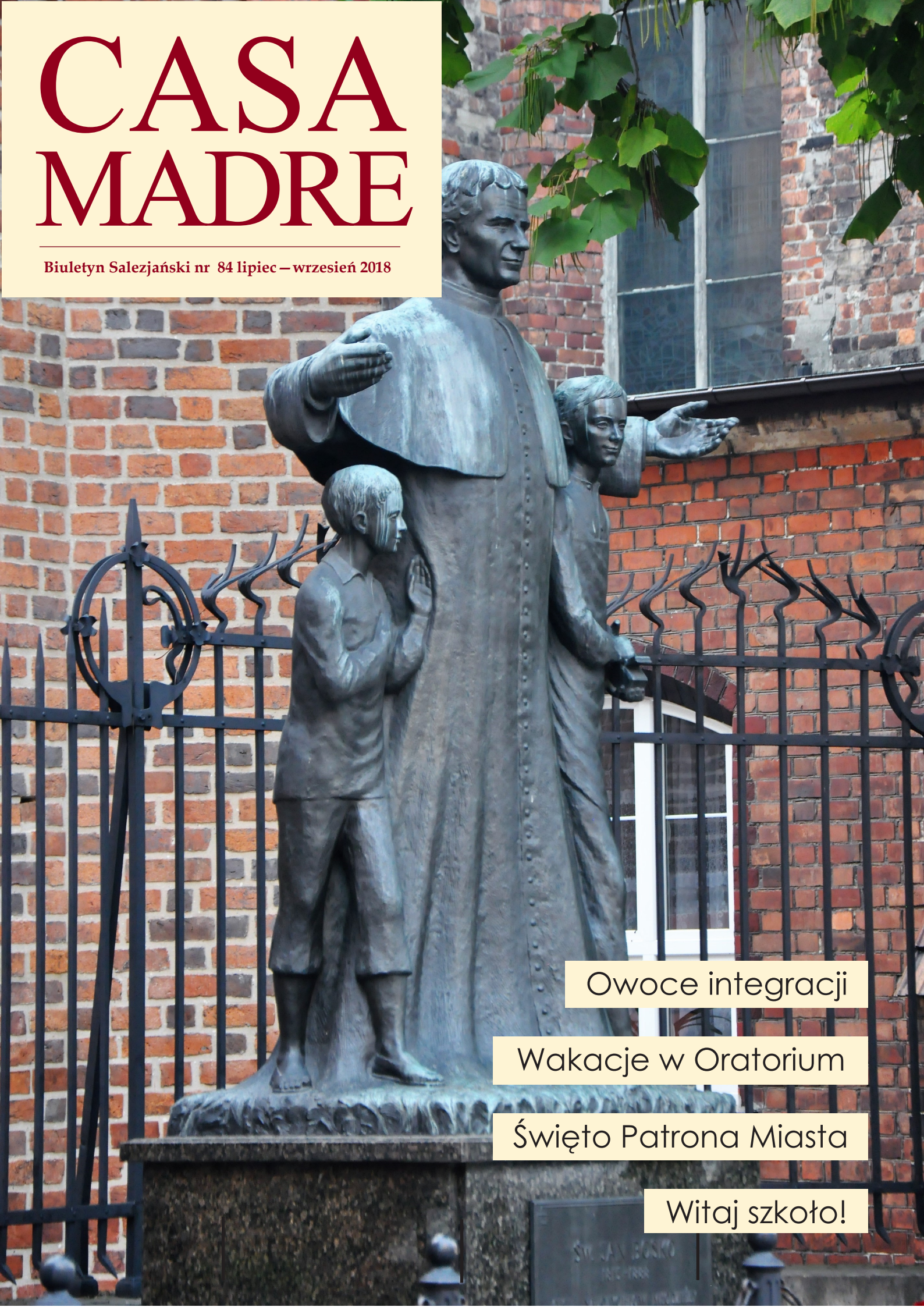

Owoce integracji

Wakacje w Oratorium

Święto Patrona Miasta

Witaj szkoło!

Słówko na początek...

Z pewnością nasz świat nie jest najlepszym z możliwych światów, ludzi doskonałych – jak wiadomo – też nie ma. Dlaczego więc tak często ulegamy pokusie bycia idealnym? Dlaczego nie lubimy myśleć, że coś robimy źle, że popełniliśmy błąd, że z naszej winy coś poszło nie tak? Na pewno jest to jakiś mechanizm obronny – unikamy niekorzystnej samooceny, by czuć się komfortowo i nie brać odpowiedzialności za niefortunne wybory.

A jednak to nie samozadowolenie, ale właśnie dyskomfort i uwieranie powodują, że chcemy coś zmienić w naszym otoczeniu. To zawsze jakiś brak pcha nas do przodu, byśmy mogli zdobyć to, czego chcemy. Dlatego może warto inaczej spojrzeć na błędy, porażki, upadki, od których przecież nikt nie jest wolny, choć wielu ludzi uważa się (i lubi tak o sobie myśleć) za nieomylnych.

Podobno sukces to suma porażek. Wielcy ludzie – wynalazcy, sportowcy, a nawet święci – doświadczali wielokrotnie, co potwierdzają ich biografie, różnego rodzaju niepowodzeń, przeżywali klęski, popełniali błędy. Być może bez tych klęsk nie udałoby się im osiągnąć tak wiele. Czego mogą nauczyć błędy? Przede wszystkim dostarczają wiedzy, że dane rozwiązanie nie jest dobre, zmuszają do szukania innej drogi, skuteczniejszej metody, lepszego sposobu. Błędy i porażki uczą wytrwałości, niepoddawania się w dążeniu do celu. Podobno Edison wykonał sto prób z różnymi materiałami, zanim wynalazł żarówkę. Nie czytalibyśmy dzisiaj o nim w encyklo-

pediach, gdyby zniechęcił się na przykład przy dziesiątej próbie.

Zamiast wstydzić się i ukrywać błędy, trzeba nauczyć się wyciągać z nich wnioski na przyszłość. Błędy są okej, gdy pozwalają ci poznać twoje możliwości, gdy uczą pokory wobec życia, a równocześnie motywują do bycia lepszym. *Errare humanum est*, jak mawiali starożytni, i w tej kwestii niewiele się zmieniło. Błądzimy, mylimy się, szukamy, podejmujemy wyzwania. Taka jest droga do sukcesów, których – na progu nowego roku szkolnego – życzymy wszystkim Czytelnikom „Casa Madre".

K.S.

Kronika wydarzeń szkolnych

Drogowskazy na nowy rok

„Rozpocznijmy daleką drogę... niepewną tego, co przyniesie..., będącą wyzwaniem, ale zapewne samą w sobie niezwykłą...".

„Jesteście piękni, gdyż pięknymi są ludzie, z którymi chce się przebywać, do których chce się zawsze wracać".

Obie te myśli stały się motywem przewodnim podczas mszy świętej rozpoczynającej nowy rok szkolny i zapewne znajdą na długo miejsce w naszych sercach. Pierwsza myśl padła z ust księdza dyrektora Zakładu Dariusza Bartochy, a autorem drugiej jest ksiądz inspektor Adam Parszywka. Ta pierwsza mówi o nowej rzeczywistości, o tym, jakie mamy wobec niej oczekiwania i ile w nas siły, żeby podjąć wyzwanie przeżycia czegoś nowego. Druga nawiązywała do tego, że ta szkoła to ludzie, piękni ludzie, którzy tworzą atmosferę i sprawiają, że każdy chce tutaj wracać, bo na nasz widok rozświetlają się źrenice...

Ważnym elementem uroczystości było również przywitanie nowych osób, które rozpoczynają pracę w Zakładzie Salezjańskim i w szkole. Przywitaliśmy nowego dyrektora szkoły - księdza Mirosława Gajdę, wicedyrektora szkoły do spraw ekonomicznych – księdza Bogusława Zawadę, wychowawcę w internacie oraz pracownika administracji wspólnoty, szkoły i internatu w jednej osobie – koadiutora Sebastiana Wiśniewskiego oraz kleryków: Dominika i Pawła. Ksiądz Mirosław Gajda, który dziewięć lat wcześniej pracował już w naszej szkole salezjańskiej, wspomniał o wielkim sentymencie, jaki żywi do tego miejsca i zapewnił nas o wielkiej radości w związku z powrotem. Bardzo ważną dla uczniów była deklaracja, jaką po chwili złożył: „zamierzam być dyrektorem dla młodzieży, a nie dyrektorem za biurkiem". Po uroczystej mszy świętej do nowego kościoła, który pełni rolę auli, udali się wraz z wycho-

wawcami uczniowie klas pierwszych. Ksiądz dyrektor Mirosław Gajda dodał im otuchy, zapewniając, iż gratuluje im trafnego i najlepszego wyboru, jakiego można było dokonać, dzięki czemu są teraz pośród nas. Pełni nadziei i wiary w dobro, którego tutaj doświadczymy, udaliśmy się do domów, by następnego dnia powrócić i dać się ponieść nowej rzeczywistości.

Jolanta Okarmus
Fot. ks. Paweł Gacek

Ognisko integracyjne w internacie

„Mimozami jesień się zaczyna" - słowa znanej piosenki były z nami w ten piękny, słoneczny dzień. W internacie Zespołu Szkól Zawodowych Towarzystwa Salezjańskiego w Oświęcimiu odbyło się ognisko integracyjne. Grillowanie rozpoczęliśmy od rozgrywek sportowymi. Brat Wojciech z wielkim zaangażowaniem przygotował posiłek dla głodnych internistów. Mieliśmy okazję bliżej poznać naszego nowego dyrektora szkoły ks. Mirosława Gajdę, który poprowadził z nami modlitwę i wygłosił do nas słówko wieczorne. Nasze spotkanie dało nam dużo radości i siły na rozpoczynający się rok szkolny. „Lecą z drzewa złote kasztany", a my szykujemy się do zwycięskiej walki o sukcesy w nauce.

Paweł Wasyl
Zdjęcie ze zbiorów internatu

Rola książki w życiu...

Książki pełnią ważną rolę w naszym życiu, a kto czyta, żyje wielokrotnie. Wychowankowie internatu mieli okazje poznać, jak funkcjonuje biblioteka miejska w Oświęcimiu. Było to dla nas wielkie przeżycie, wycieczka dała nam dużo radości i wspaniałych doznań. „Wehikułem wiedzy" wybraliśmy się w podróż, która zaprowadziła nas w świat książek. Nasi wychowawcy znaleźli swoje połówki pomarańczy. Obejrzeliśmy wszystkie zakątki biblioteki i na pewno do nich wrócimy. Ta wyjątkowa wycieczka zachęciła nas do ponownego odwiedzania miejskiej biblioteki.

Dawid Czapla
Zdjęcie ze zbiorów internatu

Remonty

Podczas wakacji przeprowadzono remonty niektórych sal lekcyjnych i innych pomieszczeń szkolnych. Metamorfozę przeszły między innymi klasy językowe na drugim piętrze i dwie klasy języka polskiego na parterze. Zrobiło się jasno, świeżo i bardziej nowocześnie. Efektowne fototapety akcentują charakter sal. Schludne i czyste pomieszczenia oddziałują pozytywnie na osoby w nich przebywające i wpływają na dobre samopoczucie. Warto pamiętać, że szkoła to nasze wspólne dobro i każdy powinien o nie dbać, by służyło jak najdłużej.

K.S.

Szkolny kiermasz podręczników

Oto kolejny „Kiermasz podręczników używanych" przeszedł do historii. Serdecznie dziękuję tym, którzy oddali w moje ręce swoje książki. Tym razem pojawiło się więcej pomocy naukowych do przedmiotów technicznych. Pośród nich dominowały te dla techników pojazdów samochodowych. Przysłowiową „wisienką na torcie" tegorocznego kiermaszu był jednak podręcznik do języka polskiego, do klasy drugiej, a tuż za nim pilnie poszukiwane zbiory zadań z matematyki. Szczęściarzom, którym udały się zakupy, życzę dobrej lektury i sukcesów. Do zobaczenia za rok!

Tekst i zdjęcie Urszula Dziewońska

Drema 2018

Wyobraźmy sobie ogromną przestrzeń – halę. Pójdźmy nawet dalej i spróbujmy umiejscowić ją w Poznaniu. Tak, to zdarzyło się naprawdę w terminie od 11 do 14 września 2018 roku. W tym właśnie czasie w Poznaniu odbyły się Międzynarodowe Targi Maszyn i Narzędzi dla Przemysłu Drzewnego i Meblarskiego - DREMA 2018. Grupa chłopaków w składzie: Bartosz Chrapczyński (2mst), Mateusz Gazurek (2mst), Szymon Maj (2mst), Szymon Zając (3mst), Wojciech Pająk (3mst) oraz Dominik Kopijasz (3td) wraz z opiekunami, panem Franciszkiem Synowcem i panem Bogdanem Zygmuntem otrzymali możliwość wzięcia w nich udziału i z całą pewnością było to dla nich wszystkich niebagatelne przeżycie. Nie zabrakło również dyrektora Zakładu ks.

Dariusza Bartochy, który przez dwa dni towarzyszył tym „ośmiu wspaniałym" w działaniach, a przy tym wspierał ich duchowo.

W jaki sposób nasi uczniowie znaleźli się w tym miejscu i jaka była ich rola? Podczas jednego z konkursów „Sprawny w Zawodzie" odbywającego się w naszej szkole przyszli organizatorzy Targów w Poznaniu nie potrafili ukryć wielkiego uznania dla kunsztu naszych uczniów. Pojawiła się zatem myśl, aby chłopcy zaprezentowali swoje umiejętności właśnie w tym miejscu. Najprościej rzecz ujmując, konkurs ten zainspirował organizatorów Targów do tego, aby zaprosić nas do Strefy Wiedzy, która była jednym z elementów Targów i jednym z punktów programu DREMA 2018. Stąd właśnie ci najzdolniejsi mieli okazję pokazać swoje talenty na żywo, wykonując drewniane ule dla pszczół do przyszkolnej pasieki oraz montując domek dla dzieci ze zjeżdżalnią, dzieląc się w ten sposób swoją wiedzą z uczestnikami targów. Na opisywanych stoiskach nasi uczniowie montowali również budy dla psów z materiałów udostępnionych przez organizatorów Targów. Chwyta za serce fakt, że wykonane przez chłopców budy podarowane zostaną nowo powstającemu schronisku nadzorowanemu przez Ogólnopolską Fundację NaszeZoo.pl.

W ciągu kilku dni pobytu na Targach chłopcy

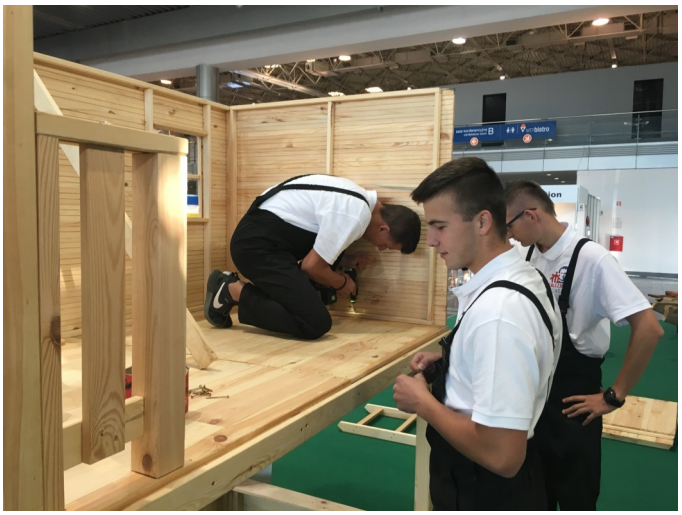

zdobyli wiele cennych doświadczeń. Dzięki ich obecności uczestnicy targów zyskali szansę zapoznania się nie tylko z możliwościami i kierunkami kształcenia inżynierskiego Wydziału Technologii Drewna Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, ale i z naszą ofertą edukacyjną.

Jolanta Okarmus
fot. ks. Dariusz Bartocha

Owoce integracji

W czwartek 13 września po wyjątkowo długo trwających w tym dniu lekcjach klasy pierwsze technikum i liceum wyjechały na wycieczkę integracyjną do miejscowości Mąchocice Kapitulne w Górach Świętokrzyskich. Humory dopisywały, droga, choć długa, szybko minęła, a na miejscu powitał nas hotel Ameliówka. Po zapoznawczym ognisku i pierwszych nieśmiałych próbach śpiewu i tańca wszyscy uczestnicy poszli spać, by zebrać siły na nadchodzące atrakcje.

Kolejny dzień był już pełen atrakcji. Dwie grupy udały się na wycieczkę na Święty Krzyż, gdzie znajdują się relikwie Krzyża Świętego. Wysłuchaliśmy tam historii klasztoru i udało się nam zobaczyć charakterystyczne dla Gór Świętokrzyskich gołoborze (pani od geografii będzie z nas dumna.) Tymczasem w ośrodku pozostałe grupy walczyły dzielnie w rozgrywkach siatkówki plażowej, tańcach integracyjnych czy zajęciach z panią psycholog Teresą Hajdą oraz naszymi wspaniałymi anglistkami, pani Agnieszką i Sylwią, które wymyśliły i przeprowadziły ciekawy quiz terenowy, oczywiście po angielsku. Kiedy jedni zwiedzali lub rozwiązywali quizy, inni uczestnicy wybrali się w góry pod wodzą naszego niesamowitego górskiego matematyka, pana Krzysztofa Kozika, zdobyli szczyt Dąbrówki i wrócili uśmiechnięci.

Sobota 15 września zaskoczyła nas niestety deszczem, wiec zajęcia dopołudniowe musiały odbywać się pod dachem, co nie przeszkodziło naszym animatorom rozśpiewać i roztańczyć grupy w sali konferencyjnej nr 3, a klerykowi Dominikowi przedstawić ciekawie postaci św. Jana Bosko. Tymczasem dwie kolejne grupy wyruszyły na Święty Krzyż, by, niestety, w kroplach deszczu wspinać się do klasztoru. Po negocjacjach z pogodą słoneczko wróciło do nas na sobotnie popołudnie, kiedy to odbyła się gra terenowa Shrek, w której wychowawcy wcielali się w postacie z bajki, a nasze grupy w dzielnych zawodników. Sobota zakończyła się ogniskiem z pysznym jedzonkiem i niezawodnymi tańcami integracyjnymi – wszyscy wspaniale się bawili i w do-

(Ciąg dalszy na stronie 6)

(Ciąg dalszy ze strony 5)

skonałych humorach udali się na nocny odpoczynek.

W niedzielę 16 września ruszyliśmy w drogę powrotną, oczywiście odwiedzając po drodze Kielce i tamtejszych księży salezjanów oraz uczestnicząc we Mszy Świętej, podczas której nasza wspaniała młodzież włączyła się chętnie w śpiew oraz służbę liturgiczną. Wycieczka zakończyła się po południu na terenie naszej szkoły, gdy ogromna grupa młodych ludzi wysiadała z autobusów uśmiechnięta, zmęczona, ale jakże zintegrowana. Wszystkim uczestnikom obozu serdecznie dziękuję! JESTEŚCIE WSPANIALI!

Anna Pitry
Fot. Jolanta Okarmus

Ważne święto

Uroczystą mszę świętą rozpoczęło pytanie postawione przez księdza jezuitę Artura Niechwieja: czy potrafimy marzyć o niebie, stąpając równocześnie mocno po ziemi? Miało ono na celu nawiązanie do pięknej, barwnej i jakże wyrazistej postaci świętego Stanisława Kostki. Każdego roku podczas jego święta homilię głoszą jezuici, przywołując opowieści o życiu tego niezwykłego człowieka, który stał się w kościele katolickim w Polsce patronem roku liturgicznego 2018. Ksiądz Artur, żegnając się z nami, życzył nam osiągnięcia tej równowagi pomiędzy niebem a twardą rzeczywistością, podkreślając, że człowiekiem, któremu się to udało, był właśnie Stanisław Kostka.

Warto wspomnieć jeszcze o dwóch ważnych wydarzeniach towarzyszących obchodom ku czci św. Stanisława Kostki. Na początku mszy świętej miało miejsce przekazanie pocztu sztandarowego i zaprzysiężenie nowego samorządu, którego członkowie będą pełnić w tym roku zaszczytną rolę reprezentowania szkoły. Po zakończeniu uroczystości odbyła się krótka akademia przygotowana przez panią Magdalenę Rybak wraz klasą 2tps. W przystępny sposób ukazana została niezwykła postać patrona tego dnia. Stanisław Kostka jest również patronem młodzieży i dlatego jego święto jest dla nas wyjątkowo ważne i corocznie z wielkim szacunkiem obchodzone.

Jolanta Okarmus
Fot. ks. Paweł Gacek

3...2...1... Start!

Powiatowe Zawody w Kolarstwie Górskim w Oświęcimiu na Kamieńcu. Całe podium w kategorii chłopców nasze.
III NIKODEM SŁUPSKI,
II MICHAŁ LACH,
I MICHAŁ ŚLIWIŃSKI. Brawo!
W przyszłym tygodniu finał wojewódzki. Powodzenia.

Tekst i zdjęcie Grzegorz Strumiński

Oratorium w akcji: inauguracja

DeKamel o miłości

6 września 2018 roku zainaugurowany został pierwszy w tym roku szkolnym Czwartek Oratoryjny. Przed licznie zgromadzoną publicznością wystąpił po raz kolejny zaprzyjaźniony zespół DeKamel. Myślą przewodnią wykonywanych piosenek była miłość, której czasem, jak ze wzruszeniem powiedziała jedna z wokalistek, człowiekowi brakuje. Widać było, że wiele osób skłoniło to do zadumy. A ja przypomniałam sobie słowa piosenki śpiewanej przez Joannę Liszowską: „najważniejsze nie przestawać wierzyć w miłość". Podczas czwartkowego koncertu były chwile i zamyślenia, i radości. Wywiązały się nawet wesołe dialogi pomiędzy zespołem i publicznością. Ale wszystko co dobre, kiedyś się kończy. Nie obyło się jednak bez piosenki na bis.

Następnie głos zabrał ksiądz Andrzej Policht, dyrektor Oratorium św. Jana Bosko. Podziękował za wspaniały koncert w imieniu swoim i publiczności, która nagrodziła zespół gromkimi brawami. W swojej wypowiedzi nawiązał do miłości, gdyż była ona tematem wielu piosenek. Przypomniał wszystkim scenę z filmu pt. „Miasto Aniołów", kiedy to aniołowie komunikują się z Panem Bogiem właśnie za pomocą muzyki. W pamięci utkwiło mu stwierdzenie, że miłość, czekająca na nas w niebie, jest zupełnie inna od tej ludzkiej na ziemi, której zresztą nie będzie pamiętała. Ale każda miłość jest piękna, bo ma początek w Bogu. I chyba najlepiej oddają to słowa jednej z piosenek religijnych: „miłość Twa jak blask słońca nad nami wciąż trwa". A miłość w niebie, jak powiedział ks. Andrzej Policht, będzie w odróżnieniu od tej na ziemi wieczna i doskonała.

Później poproszony o zabranie głosu został pan Piotr Mirecki, twórca Projektu Fausystem. On również podziękował członkom zespołu DeKamel za piękny koncert i za chęć spotkania się z nami oraz za to, że po prostu są.

A ja ze swej strony życzę Wam, pozostając w temacie przewodnim czwartkowego koncertu i parafrazując słowa piosenki, aby zawsze miłość nad Wami grała złotymi strunami.

Renata Jarnot
Zdjęcie ze zbiorów Oratorium

Poszłam na DNO, czyli o spontanicznym wolontariacie słów kilka

Pytana, czy zamierzam się wybrać na Dobrą Noc Oratoryjną, odpowiadałam: nie, to nie dla mnie, nie interesuje mnie to, nie będę się tam dobrze czuła. Jestem za stara, będę za bardzo zmęczona, nie chcę iść sama, na nic się tam nie przydam. Do pewnego stopnia nie ma w tych wytłumaczeniach nic podejrzanego; były prawdziwe, bo rzeczywiście czułam się właśnie w taki sposób. Zapierałam się rękami i nogami, żeby przypadkiem się nie złamać i nie zmienić zdania, jednak - jak to się często w życiu zdarza - Pan Bóg miał dla mnie zupełnie inny plan.

On, niczym tajny agent, ukrył się pod pseudonimem Przypadek. Bo właśnie niby przez przypadek znalazłam się w Oratorium w niedzielę poprzedzającą DNO, kiedy osoby odpowiedzialne za jego organizację

(Ciąg dalszy na stronie 8)

(Ciąg dalszy ze strony 7)
właśnie rozpoczynały spotkanie. Zaczęło się od niezobowiązującej herbatki, skończyło zaś na tym, że poznałam od podszewki cały plan gry terenowej, a przy okazji różne inne elementy całego wydarzenia, którymi trzeba się było jeszcze zająć. Ogrom pracy, który czekał na wolontariuszy, wydawał mi się niemożliwy do pokonania. Do zrobienie było dosłownie wszystko, a czasu - niecały tydzień. Wtedy właśnie zdecydowałam, że muszę przyjść i włączyć się w to dzieło, choćbym miała robić najmniej ważną rzecz ze wszystkich dostępnych.

Również w tym moje postanowienia minęły się z rzeczywistością. Przygotowania do Dobrej Nocy Oratoryjnej okazały się żywiołową mieszanką zaginionych rekwizytów, spontanicznych modyfikacji planu i szukania siebie nawzajem na ogromnych przestrzeniach zakładu salezjańskiego. Nie zdarzył się moment, żeby nie było nic do roboty, ale równocześnie wszystko zostało wykonane na czas. Choć w ferworze pracy pojawiały się kłopoty i nieporozumienia, nie towarzyszyły im żadne kłótnie. Wręcz przeciwnie, ekipa wolontariuszy bawiła się doskonale, wykonując przy tym swoje zadania sprawnie niczym dobrze naoliwiona maszyna. Osoby, które do tej pory nawet się nie znały lub nie miały okazji ze sobą porozmawiać, a także starzy znajomi i przyjaciele stali się wspólnotą - i jest to wspólnota, z przynależności do której jestem dumna. Nikt nie zaprzeczyłby, że żadnego z nas nie mogło tam zabraknąć, a z Bożą pomocą udało się nam dokonać czegoś wspaniałego.

Najlepszą nagrodą za ciężką pracę są jej efekty, a dla nas były one widoczne praktycznie natychmiast. Zaczynając od zaangażowania młodzieży w odkrywanie oratoryjnych wspólnot, poprzez jej niespożytą energię w tańcu, na zdobywaniu punktów w grze terenowej kończąc. Każda minuta Dobrej Nocy Oratoryjnej przysparzała wciąż i wciąż kolejnych powodów do radości. Rano, kiedy po rozdaniu nagród i wspólnej modlitwie zakończyliśmy całe wydarzenie, wcale nie chciało się wracać do domu. Patrząc z perspektywy czasu, widzę wiele Bożego działania podczas tamtej nocy i nie pozostaje mi nic innego, jak tylko cieszyć się, że mogłam być częścią czegoś tak wspaniałego... no i oczywiście, wybrać się na kolejne DNO.

Ewa

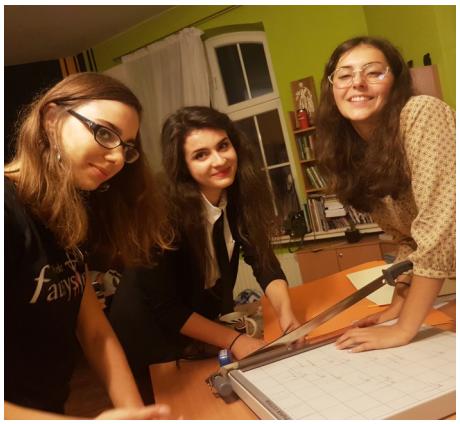

fot. Zbiory Oratorium

Oratorium w akcji: wakacje

#BIBRKA_TEAM

Na sam początek kilka liczb w kolejności malejącej: 428 km – dystans pomiędzy Oświęcimiem a Bibrką; 102 – ilość uczestników półkolonii; 22 – liczba ukraińskich wolontariuszy; 7 – liczba pań kucharek, które gotowały najlepsze posiłki na całym świecie; 5 – tyle polskich wolontariuszy zostało wysłanych na tę placówkę; jeden cel – dać dzieciom najlepszy czas w ciągu całego roku. Powyższe statystyki zostały podane w celu lepszego zobrazowania sobie owej sytuacji. Jednak, jak przystało na liczby, nie pokazują one twarzy spotkanych osób, uśmiechów oraz

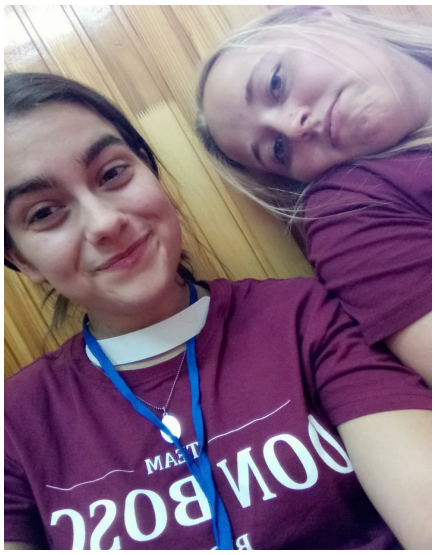

wspaniałej atmosfery, jaka panowała na tegorocznej półkolonii w Bibrce. Polscy wolontariusze opiekowali się dziećmi, prowadzili dla nich zajęcia, gry i zabawy. Zmęczenie po całodniowej pracy i kilkugodzinnych maratonach tańców integracyjnych nie zniechęciło młodzieży z oświęcimskiego oratorium. Ostatniego dnia nie obyło się bez wzruszenia, łez i pożegnań, bo przez ten czas wolontariusze z Polski i Ukrainy zintegrowali się ze sobą.

Justyna Szymczyk
Zdjęcie ze zbiorów Oratorium

Ukraina – Żytomierz – 2018

12.07.2018 roku żądni przygody, pełni sił i zapału wyruszyliśmy do Żytomierza na Ukrainie, aby pomóc tamtejszym wolontariuszom w prowadzeniu półkolonii dla miejscowych dzieci. Po dwóch dniach w busach załadowanych do granic możliwości dotarliśmy do lasu otaczającego szkołę Wseswit (ukr. Wszechświat). Przy wielkim gmachu placówki znajdowały się dwa boiska i plac zabaw, poza nimi nie widzieliśmy nic. Tylko gęsty, cichy, mroczny las. Szybko jednak zjawili się ludzie. Przed głównym wejściem przywitał nas ks. Michał Wocial, świetny salezjanin. Zostaliśmy zakwaterowani w dwóch nieużywanych salach lekcyjnych. Ksiądz Wocial, oprowadzając nas po budynku, rozdzielał listę zadań, które trzeba było wykonać przed rozpoczęciem półkolonii. Mieliśmy cały weekend na zamianę na wpół opuszczonej szkoły w miejsce, w którym będzie można przeprowadzić zajęcia dla ponad 100 dzieci. Dostaliśmy do dyspozycji coś, co spotkałem tylko na Ukrainie, czyli całkowitą wolność, która łączy się z całkowitą odpowiedzialnością. Każdy z nas stał się niezależnym wolontariuszem, którego zadanie może wykonać tylko on sam. Współpracowaliśmy z grupą nauczycielek, które również zdecydowały się zostać wolontariuszkami na półkolonii. Do ich obowiązków należała opieka nad dziećmi i prowadzenie zajęć lekcyjnych. Natomiast nas poproszono o organizowanie wydarzeń sportowych i nauczanie języka polskiego. Ponadto każdy z nas został przydzielony do jednej z 9 grup.

Po całym dniu pracy, spotkań, rozmów i przygotowań uświadomiliśmy sobie, że zostajemy w tym gmachu zupełnie sami. Nasza grupa liczyła tylko 8 osób, co w tak wielkim budynku oznaczało, że przez większość czasu byłem sam. Nigdy nie czułem się aż tak nieswojo. W ciemnych, długich korytarzach, panowała cisza tak głęboka, że pierwszy raz usłyszałem szum krwi we własnych uszach i stukanie palców o ekran telefonu. Jednak z czasem pokochałem tę ciszę, która dawała wytchnienie po całym dniu pracy z dziećmi. Oswoiłem się z murami Wseswitu i z czasem pokonałem wszystkie lęki związane ze budynkiem szkoły. Wystarczyło za dnia odwiedzić wszystkie te straszne miejsca i uświadomić samemu sobie, że nic mi nie grozi. Zwłaszcza gdy obok są przyjaciele.

A w poniedziałek przybyły dzieci. Ukraińskie dzieci są najcudowniejsze na świecie. Są posłuszne, kochane i bardzo wdzięczne. Zostałem przydzielony do IV grupy i przyjęty tak, jakbyśmy się znali od zawsze. Dzieci same wymyśliły sobie nazwę grupy i hasło naszego komanda. Wszystko odbyło się w 15 minut, łącznie z namalowaniem herbu. Kto był na półkoloniach, ten wie, jak to wygląda w Polsce. Tak oto zostałem wychowawcą grupy Wi-fi, której hasło brzmiało: „Gdy jedności brak, mamy jedno wi-fi dla wszystkich!". Dzieci nie wiedzą, co to bariera językowa, każde słówko, którego nie rozumiałem, starały się wytłumaczyć albo pokazać. Pamiętam tylko jedną sytuację, w której nie umieliśmy się porozumieć. Nasze języki są bardzo podobne, a dzieci niesamowicie cierpliwe i kochane.

Grupę odpowiedzialną za zajęcia sportowe tworzyli ze mną: Wojtek Ziaja, kleryk Łukasz, kleryk Czung i Honza Farion. Każdego dnia mieliśmy przeprowadzić grę dla całego obozu, czyli 134 dzieci. Dzięki wsparciu pani Tosi i najstarszych dzieci, które rozumiały po polsku, udało nam się przeprowadzić skutecznie zajęcia, a dzieci były bardzo zadowolone. Kinga Jamrowska, Weronika Lis i Gosia Saternus prowadziły zajęcia z języka polskiego, pomagaliśmy im wszyscy, jak tylko się dało. Dzieci były tak pojętne, że pod koniec drugiego tygodnia półkolonii brakowało nam już słownictwa, którego by jeszcze nie znały. W tej sytuacji to my zaczęliśmy się uczyć ukraińskiego.

Dzięki pani Lenie i Tatianie, które zgodziły się nas oprowadzić, spędziliśmy całą niedzielę w Kijowie, przepięknym mieście pełnym wspaniałych zabytków. Tydzień później, wracając do Polski, zatrzymaliśmy się też we Lwowie. Uwielbiam to, że w każdym sklepie na rynku można porozmawiać po polsku, a w kawiarniach napić się pysznej kawy!

Pobyt w Żytomierzu dał nam okazję do poznania wielu wspaniałych osób. Był wśród nich kleryk Czung Trung Nguyen – salezjanin z Wietnamu. Jego historia w skrócie wygląda następująco. Wyjechał z Wietnamu do swojej ciotecznej babci, która prowadziła stragan na targu w Odessie (odległy wschód Ukrainy). Tam nauczył się języka rosyjskiego, dzięki czemu mógł tłumaczyć kazania ks. Michała Wociala na wietnamski dla mniejszości żyjącej w Odessie. Tam też poznał salezjanów, wyjechał potem do seminarium salezjańskiego w Krakowie i w ten oto sposób kl. Czung został salezjaninem. Na Ukrainę przyjechał na urlop i w ramach odpoczynku pomagał nam podczas półkolonii.

(Ciąg dalszy na stronie 10)

(Ciąg dalszy ze strony 9)

Ksiądz Wocial zadał nam pewnego wieczoru pytanie: „Znacie jakiegoś Johna? Jest z waszej ekipy?". Byliśmy szczerze zdziwieni. „Napisał do mnie na Youthnet. Przyjedzie w niedzielę". I rzeczywiście przyjechał! Honza Farion, Czech z krwi i kości, prosto z Pragi. Szukał ciekawego zajęcia na wakacje i odnalazł akurat ten obóz. Honza nie mówił w żadnym języku oprócz czeskiego i angielskiego, więc od tego czasu każda odprawa, każdy wspólny posiłek w gronie wolontariuszy z Polski odbywały się po angielsku. „Czech" okazał się naprawdę równym gościem.

O wolontariacie na Ukrainie można napisać książkę (albo kilka), ale nawet najlepsza opowieść nie zastąpi doświadczenia. Kto by chciał sprawdzić, czy to, o czym tu napisałem, jest prawdą, musi wybrać się za rok do naszych wschodnich przyjaciół. „Ukraina to kraj tylko dla optymistów", jak mówi ksiądz Michał. I tacy właśnie są Ukraińcy. I tylko optymizmu i odrobiny szaleństwa potrzeba, żeby poczuć się tam jak w domu.

Wojtek Kościelniak
Zdjęcie ze zbiorów Oratorium

Półkolonia w Przemyślanach

17 lipca 2018 roku grupa młodych ludzi, wolontariuszy, śmiałków wyruszyła na Ukrainę do miejscowości Przemyślany, by tam przygotować i poprowadzić półkolonię dla dzieci.

Od początku czuliśmy się tu dobrze. Przywitano nas słodkim poczęstunkiem oraz pięknym słowem, które w kościele wygłosił dla nas ks. Piotr Smolka, człowiek -petarda, niezwykły optymista. Na Ukrainie przebywa już ponad 20 lat, odbudował i wyremontował (lub wciąż remontuje) kościoły w Przemyślanach, Ciemierzyńcach, Mitulinie i kilku innych miejscowościach Ukrainy. Swoją pełną entuzjazmu postawą uczył nas, że wszystko jest możliwe. Poznaliśmy również księdza Augustyna. To człowiek niesamowicie zorganizowany i mądry, razem z ks. Piotrem prowadzą parafię, która tętni życiem. To był zaszczyt pracować u ich boku.

W kolejnych dniach pobytu w Przemyślanach zajmowaliśmy się przygotowaniami do półkolonii, która miała rozpocząć się w najbliższy poniedziałek. Ostatnie przygotowania, narady, podział grup i start. Dzień rozpoczęliśmy od tańców, śpiewania piosenek i porannej modlitwy. Następnie poznawaliśmy się bliżej w grupach, wymyślaliśmy swoje nazwy i przygotowywaliśmy prezentacje grup (pokemony z planety Fanty!). Następnie w planie dnia był obiad i kolejne zajęcia. Czwartek poświęciliśmy na wycieczkę do Lwowa. Razem z panią przewodnik odwiedziliśmy najciekawsze miejsca tego pięknego miasta.

Jeszcze w sobotę, tak na pożegnanie, zagraliśmy w tombolę. Wreszcie nadszedł czas rozstania. Nikomu nie było łatwo, polały się łzy smutku i rozpaczy, i tak zakończyliśmy pierwszy turnus ukraińskiej półkolonii.

Kolejny prowadziła już grupa ze Skawy, która pięknie i godnie nas zastąpiła.

A my w ramach odpoczynku udaliśmy się ponownie na wycieczkę do Lwowa, gdzie Laguna straciła tłumik, dzięki czemu zawstydzała białe BMW, gdzie odwiedziliśmy wszystkich mechaników, kupiliśmy nowe buty dla Weroniki, bo zmoczyła stare i gdzie zjedliśmy posiłek w McDonaldzie. Potem czekało nas już tylko spotkanie integracyjne nad jeziorem z wolontariuszami z Bibrki i dwa dni w samej Bibrce. Wróciliśmy do domu cali i zdrowi.

Filip Komajda
Zdjęcie ze zbiorów Oratorium

Na wschodzie Ukrainy

Do Odessy pojechaliśmy jako ostatnia ekipa wolontariuszy wyruszających na Ukrainę. Nasz team tworzyli: ks. Policht, państwo Małgorzata i Piotr Mireccy, Paweł i Marysia – animatorzy z oratorium oraz wolontariusze z Ukrainy: ks. Józef i Nastia. Przywitała nas wspaniała pogoda, a po rozpakowaniu bagaży od razu zajęliśmy się organizacją tygodniowej półkolonii dla dzieci. Każdy dzień zaczynaliśmy od porannej modlitwy i tańców integracyjnych na pobudkę (działa lepiej niż kawa – potwierdzone!). Następnie pracowaliśmy w grupach, by dzieci mogły wykazać się kreatywnością. Pomimo barier językowych nasza współpraca była bardzo owocna. Każ-

da z grup miała własną nazwę, plakat, a nawet planetę, ponieważ tematem półkolonii była bajka „Mały Książę". Każdy dzień kończyliśmy podwieczorkiem i śpiewaniem, co ujawniło talent animatorów do języków oraz... układów choreograficznych. Pod koniec półkolonii zorganizowaliśmy piknik dla rodziców, podczas którego dzieci mogły pokazać, jak wiele zrobiły w ciągu tego aktywnego tygodnia. Zobaczyliśmy różne tance, słuchaliśmy pięknych piosenek oraz pozwoliliśmy pobawić się również rodzicom – szukanie swojego dziecka z zamkniętymi oczami nie należy do najprostszych zadań. Z trudem rozstaliśmy się z dzieciakami i mamy nadzieję, że za rok będzie ich kilka razy więcej!

Paweł Prokopowicz, fot. Oratorium

Śnieżnica zdobyta!

Wakacje dla Oratorium były bardzo intensywnym czasem – pięć turnusów półkolonii w Oświęcimiu, sześć na pięciu salezjańskich placówkach na Ukrainie, pielgrzymka do Częstochowy, wyjazd do Włoch, Przystanek Jezus. Aż trudno uwierzyć, że w tak napięty grafik udało się wpleść kolonię w górach. Odbyła się ona w dniach 19 – 25 sierpnia 2018 roku na Śnieżnicy (Beskid Wyspowy), gdzie znajduje się kaplica Matki Bożej Śnieżnej oraz ośrodek rekolekcyjny.

Każdego dnia grupa dzieci i wychowawców przemierzała kolejne górskie szlaki – uczestnicy dwukrotnie zdobyli Śnieżnicę oraz udali się do oddalonej o kilka kilometrów Kasiny Wielkiej. Momentami bywało ciężko, zwłaszcza gdy natrafili na bardzo stromy szlak prowadzący w dół. Jednak dzielni koloniści i ich wychowawcy nie poddawali się i z podniesioną głową pokonywali szlaki. Oprócz pieszych wędrówek dzieci mogły skorzystać z wielu atrakcji na terenie ośrodka. Do dyspozycji było boisko do piłki nożnej i siatkówki, polana, trampolina i altana, gdzie można było odpocząć od nadmiaru wrażeń. Kadra wychowawców wymyśliła tak wiele gier i zawodów, podczas których pomniejsze grupy mogły ze sobą rywalizować, że trudno było narzekać na nudę. Jednego dnia cała kolonia udała się na basen do Rabki-Zdroju, gdzie można było zakosztować ostatnich letnich promieni słońca i popływać. A kiedy zmęczeni, ale uśmiechnięci koloniści chcieli odpocząć, wychowawcy przygotowali dla nich plenerowy wieczór filmowy z bajką „Fistaszki", wieczór „trzech kłamców", tombolę z nagrodami, różnorodne konkursy plastyczne oraz wiele, wiele innych zajęć.

Na koniec wyjazdu nie obyło się od łez, podziękowań, pożegnań – trzydziestodwuosobowa grupa była na tyle mała, że wszyscy zdążyli się ze sobą zapoznać i zintegrować. Nawet wychowawcom szkliły się oczy, kiedy kolejne dziecko przytulało się do nich, dziękując za tak wspaniały czas. Tegoroczna kolonia była pierwszą organizowaną przez Oratorium, niewątpliwie udaną i wyjątkową. Trudno będzie przebić tak dobrze przygotowany wyjazd w kolejnych latach. Jednak przy odrobinie chęci i zapału oraz odpowiedniej ilości rąk do pracy, a przede wszystkim z Bożą pomocą wszystko się uda! Kto wie, być może na Mazurach albo nad morzem…

Justyna Szymczyk
Zdjęcie ze zbiorów Oratorium

Salezjańskie lato – półkolonie

Wakacje w Oratorium to przede wszystkim czas salezjańskich półkolonii. W tym roku było ich aż 5! Wszystkie turnusy były współfinansowane ze środków Urzędu Miasta Oświęcim. Poniżej krótka relacja z ostatniego tygodnia wakacji.

Tym razem wyruszyliśmy w pouczającą podróż wraz z byczkiem Fernando i grupą jego zwariowanych przyjaciół. Ta historia była później podstawą wielu konkursów i gier na świeżym powietrzu. Mieliśmy okazję wziąć udział w zajęciach z robotyki i na chwilę porzucić to, co wokół nas, by przenieść się w świat wirtualnej rzeczywistości. Również warsztaty teatralno-wokalne okazały się świetną zabawą! Tu każdy z nas miał swoje pięć minut, każdy mógł zostać królem ekspresji na scenie i dać się ponieść wyobraźni. Bo przecież nawet zwykła pałeczka do perkusji jest czymś więcej niż tylko kawałkiem drewna, jeśli tylko bardzo tego chcemy...

Zakończenie półkolonii tradycyjnie uczciliśmy piątkową Mszą Świętą wzbogaconą pieśniami w wykonaniu dzieci. Jak podczas każdej półkolonii, tak i teraz nie zbrakło wspólnego śpiewu i tańców integracyjnych, a wyjątkowa niespodzianka w przedostatni dzień, czyli dmuchana zjeżdżalnia, przyniosła wiele radości nie tylko dzieciom.

My już tęsknimy i nie możemy doczekać się kolejnych półkolonii, a Wy?

Maria Czerwienka
Fot. Małgorzata Dziewa

Przystanek Jezus

Przystanek Jezus odbył się w dniach 30.07 - 5.08 bieżącego roku pod hasłem „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus" (Ga 5,1). Zaproszeni goście, między innymi arcybiskup Grzegorz Ryś, podczas rekolekcji odbywających się bezpośrednio prze festiwalem „Pol and rock festiwal" wyjaśnił znaczenie tego cytatu i podkreślił, jak ważną rolę w życiu człowieka, zwłaszcza młodego, ma wolność.

Dziewięcioosobowa grupa z naszego Oratorium wraz z klerykami miała konkretne zadania i prowadziła działalność ewangelizacyjną zarówno w obszarze namiotu Przystanka Jezus, jak i bezpośrednio na polach festiwalowych. Podczas tych dni posługiwaliśmy modlitwą wstawienniczą, głoszeniem świadectw, pantomimą oraz prowadzeniem tańców. Mieliśmy także okazję bezpośredniej rozmowy z uczestnikami dawnego Woodstocku, możliwość pomocy i przede wszystkim wskazania źródła szczęścia w Bogu. Ten czas był także dla nas czasem odnowienia relacji ze Stwórcą, gdyż niejednokrotnie w osobie pogubionej, szukającej Pana Boga, także i my mieliśmy okazję Go spotkać.

Wszystkich ludzi przyjeżdżających na „Pol and rock festiwal" czy „Przystanek Jezus" łączy jedno: pragnienie miłości. Tak zostaliśmy ukształtowani, pragniemy miłości, ale chcemy ją także dzielić z innymi, to wspólny mianownik nas wszystkich. Odnajdując Chrystusa, odnajdujemy prawdziwą miłość.

Agata Broda
Zdjęcie ze zbiorów Oratorium

Do jej stóp pochyl się...

W tym roku w dniach 7-11 sierpnia już po raz 35. wyruszyła Oświęcimska Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę pod hasłem „Prowadzeni przez Ducha Świętego". Wśród pięciu grup pielgrzymujących do Częstochowy największa była grupa salezjańska, licząca blisko 170 osób. Wędrowało z nami trzech księży: ksiądz Andrzej Policht, który był przewodnikiem, ksiądz Adam Paszek i ksiądz Tadeusz Mietła. Dodatkowe wsparcie duchowe zapewniali: diakon Paweł Bróż, kl. Arkadiusz Żydzik, kl. Paweł Klasa, kl. Krzysztof Wasiak i 17 prenowicjuszy. Pomimo 30-stopniowego upału maszerowaliśmy z pieśnią i modlitwą na ustach, wyczekując spotkania z Jasnogórską Maryją. Drugiego dnia podczas noclegu w Siewierzu wraz z grupą trzecią zorganizowaliśmy pogodny wieczorek składający się głównie z tańców integracyjnych. W Koziegłowach tradycyjnie odbył się koncert uwielbienia, na którym wystąpił Chór Gospel „God's Way" Łękawica. Na ostatni nocleg zatrzymaliśmy się w remizie w Hutkach, gdzie o godzinie 20 spotkaliśmy się, aby ostatni raz podczas pielgrzymki zintegrować się poprzez taniec. 11 sierpnia wyruszyliśmy w drogę wcześnie rano, by o godzinie 12 wejść na Jasną Górę.

Magdalena Kukla
Zdjęcie ze zbiorów Oratorium

Urodziny księdza Bosko

Nieraz w świecie objawiało się wsparcie świętych i błogosławionych. Nasi bracia i siostry, którzy już są w ręku Pana, pomagają nam i zanoszą do Niego nasze modlitwy. Bywa i tak, że konkretne miejsce, grupa ludzi czy sytuacje życiowe znajdują sobie szczególnego patrona. Od kilku lat patronem Oświęcimia jest św. Jan Bosko, a w czasie obchodów jego urodzin przeżywamy Święto Patrona Miasta połączone z festiwalem Jackowe Granie. Całe przedsięwzięcie jest współfinansowane ze środków Urzędu Miasta Oświęcim.

Impreza rozpoczęła się 15 sierpnia od biegu „Biegać Jest Bosko". Podczas 5 kilometrów zmagań uczestnicy dawali z siebie wszystko, a wielu biegło, by uczcić księdza Bosko i w jego święto pokazać wszystkim, jak można żyć z pasją i radością. Na mecie na każdego z zawodników czekał medal oraz poczęstunek. W tym wydarzeniu wzięło udział ponad 200 biegaczy. Po południu przyszedł czas na coś dla najmłodszych – grę na rynku. Dzieci miały okazję wykazać się w różnych zadaniach, zarówno wymagających nieco ruchu, jak i ruszenia głową, a za ich wykonanie można było otrzymać atrakcyjną nagrodę. Znalazło się wielu chętnych do spróbowania swoich sił i nikt nie odszedł od stoiska z upominkami z pustymi rękoma. Po tym przyszła kolej na tańce integracyjne i koncert. Najpierw wystąpiła część chóru Projekt Fausystem z repertuarem patriotycznym. Na zakończenie dnia pięknymi dźwiękami gitary i cudownym śpiewem uraczyli gości Stachura&Mirecki Trio.

Kolejny dzień był wielkim świętem dla rodziny salezjańskiej. Na Mszy Świętej swoje śluby wieczyste zło-

(Ciąg dalszy na stronie 14)

(Ciąg dalszy ze strony 13)
żyło dwóch salezjanów – kleryk Krzysztof Papież i kleryk Patryk Chmielewski. Cieszą się z tego zarówno księża salezjanie, jak i młodzież oraz rodziny i przyjaciele profesów. Wieczorem akcja przeniosła się znów na oświęcimski Rynek Główny, gdzie odbył się koncert chrześcijańskiego zespołu Deus Meus. Była to okazja do wspólnej zabawy, ale również uwielbienia i modlitwy.

Ostatni dzień tegorocznego Jackowego Grania był szczególny – po uroczystej Mszy nastąpiło ponowne otwarcie kaplicy świętego Jacka na placu obok Sanktuarium. Można było obejrzeć jej odnowione wnętrze, wystawę na jej temat oraz posłuchać historii tego zabytku podczas zwiedzania z przewodnikiem.

Czas Święta Patrona Miasta jest momentem w życiu Oświęcimian, w którym przypominamy sobie, kto nad nami czuwa przez cały czas, a ta świadomość staje się powodem do radości i wspólnego świętowania. Dziękujmy Bogu za św. Jacka i św. Jana Bosko!

Jan Lelito
Fot. Ewelina Matyjasik-Lewandowska, ks. Paweł Gacek

„Dusza jak nowa"

17 sierpnia wyruszyliśmy do Włoch na nieco ponad tygodniową pielgrzymkę. Zwiedzanie rozpoczęliśmy od słynnej Wenecji, która oczarowała mnie pięknymi kanałami biegnącymi między kamieniczkami oraz ogromem i przepychem Bazyliki Św. Marka. Stojąc przy niej, czułam, jak mały i bezradny jest człowiek. Wtedy już zaczęła się moja mała wakacyjna rewolucja.

Wieczorem przyjechaliśmy do Foligno, gdzie była nasza baza. Następne dwa dni spędziliśmy w dwóch grupach. Wraz z przyjaciółmi zdecydowaliśmy, że zostaniemy na miejscu i w niedzielę udamy się do Civitanova Marche. Korzystaliśmy tam ze słońca na piaszczystej plaży nad Adriatykiem. W poniedziałek pojechaliśmy do Sanktuarium Domu Świętego w Loreto. Wzięliśmy udział w odprawianej po włosku Mszy Świętej. Po południu ponownie odpoczywaliśmy na plaży, gdzie zbudowaliśmy zamek z piasku… Wtorek spędziliśmy w cudownym San Marino, jednym z najbogatszych państw na świecie. Malownicze i niewielkie centrum tej republiki jest usytuowane na wysokości 749 metrów nad poziomem morza. Po wyjściu na szczyt mogłam się delektować doskonałą kawą, którą piłam, podziwiając zapierający dech w piersiach górski krajobraz.

Podczas tego wyjazdu miałam wiele czasu na bycie z Bogiem, trwanie w modlitwie. Nie mogłam się doczekać środy, kiedy to wyruszyliśmy w kierunku Rzymu. Z samego rana weszliśmy do Bazyliki Świętego Piotra na Watykanie. Bardzo poruszającym dla mnie przeżyciem była Msza Święta i modlitwa przy grobie św. Jana Pawła II. On mówił, abyśmy się nie lękali, ale otworzyli na oścież drzwi Chrystusowi. Następnie przyszedł czas na audiencję papieża Franciszka. Był daleko, ale widziałam Go i to się liczy!

Ile pięknych zdjęć, ile cudownych wspomnień przywiozłam z Rzymu… Zobaczyłam słynne pamiątki antycznej kultury, o których uczę się od podstawówki. Jak wrócę, będę opowiadać panu od historii, jak przed Panteonem prawie spadłam ze schodów (powiedzmy, że z wrażenia) i pokażę zdjęcie z przyjacielem zrobione pod Koloseum…

Z kolei w czwartek w Cascii podczas Mszy Świętej modliłam się do św. Rity, patronki spraw trudnych i beznadziejnych. Czułam, że ten dzień jest wyjątkowy. Wysłuchałam pięknego kazania, które wygłosił

ks. Andrzej Policht. Wybaczyłam. Odzyskałam nadzieję. To były dla mnie przełomowe doznania. Poczułam napływ siły i głębokiego spokoju, wiedziałam, że Pan Bóg zacznie działać w sercach moich najbliższych i moim, czego tak gorąco pragnęłam. Zmieniło się moje podejście do, wierzcie lub nie, prawie wszystkiego. Miałam tam niesamowite wsparcie duchowe i psychiczne, a nawet fizyczne (przytulanie, w wielkim skrócie, wyzwala hormon, który przyczynia się do zmniejszenia stresu i niepokoju). Trzeba przytulać innych ludzi! I dużo rozmawiać. I jeszcze więcej się modlić, bo, jeśli tylko ufasz, dla naszego Króla nie ma rzeczy niemożliwych.

W piątek pojechaliśmy do Asyżu, miasta św. Franciszka, który wyrzekł się wszelkich dóbr materialnych i służył ludziom. To tylko wzmocniło moje dotychczasowe przeżycia. Uświadomiłam sobie, jak niewiele potrzeba do pełni szczęścia, a właściwie tylko jednego - Miłości. Wracając z Asyżu, odwiedziliśmy jeszcze Spello – przepiękne miasteczko z cudownymi kamieniczkami, uroczymi zakątkami, klimatycznymi kawiarenkami i niesamowitą atmosferą. Wieczorem wraz z Fausystemem zagraliśmy krótki koncert na Rynku Foligno przy katedrze. Świetnie się bawiłam, byłam przeogromnie szczęśliwa, że wraz z przyjaciółmi w tak przenikniętym historią świętych miejscu możemy uwielbiać naszego Ojca. Wróciliśmy zmęczeni, ale w cudownych nastrojach.

Moje ciało było zmęczone, ale dusza jak nowa. Potrzebowałam tego. Potrzebowałam każdej rozmowy odbytej podczas tych kilku dni, każdego człowieka, każdej łzy i każdej minuty modlitwy. Aktualnie wskaźniki radości przekraczają normę, mogę zaczynać nowy rok szkolny. Dzięki!

M.K.

Wakacje ze świętymi

Salezjanie z parafii pw. Maryi Wspomożycielki w Oświęcimiu zorganizowali na początku lipca dwunastodniowy odpoczynek wakacyjny dla dziewcząt ze scholi parafialnej i dla ministrantów w nadmorskiej miejscowości Rewal.

Towarzyszyły im osoby konsekrowane, siostry i księża, a także osoby świeckie. Szczególne podziękowanie należy się tutaj paniom: Magdzie Mirczak, Joli Nycz i Marcie Legierskiej. S. Felicyta Różańska CMBB i ks. Marian Gruszczyk SDB w ten sposób relacjonują ten czas wakacyjny: „Każdego dnia towarzyszyła nam postać świętego, którego poznawaliśmy podczas spotkań w grupie i w trakcie kolonii staraliśmy się naśladować. Ubogaceni pięknem życia poznanych świętych, chcemy się do nich upodabniać, aby być jeszcze bliżej naszego Mistrza – Jezusa Chrystusa. Okazją do tego była też wspólna Eucharystia, najważniejszy punkt każdego dnia i źródło duchowej siły dla nas. W kolejnych dniach wszystkie grupy miały okazję animować liturgię Słowa, pełniąc tym samym jeden ze swoich kolonijnych dyżurów. Korzystając ze słonecznej pogody, często chodziliśmy nad morze. Raz część kolonistów poświęciła swój sen i wybrała się na wschód słońca, aby podziwiać piękno, jakie daje nam nasz Stwórca. Natomiast wszyscy uczestnicy zobaczyli zachód słońca. Był to dobry moment na grupowe zdjęcia z wakacji. Częste spacery nad morze zaprowadziły nas do wsi Trzęsacz, którą wielu z nas z sentymentem wspomina. Zwiedziliśmy też Bałtycki Park Dinozaurów & Safari we Wrzosowie, gdzie

mogliśmy zobaczyć przeróżne eksponaty nieżyjących już egzotycznych zwierząt. Swoją energię i twórczość dzieciaki wykazywały podczas wspólnych zabaw, które często nam towarzyszyły. Wśród nich był też konkurs z cyklu „Mam talent", podczas którego uczestnicy zaprezentowali swoje talenty poprzez śpiew, grę na gitarze, taniec, recytację wiersza, rysunek czy literackie próby. Dla wielu ministrantów i scholanek ulubionym punktem dnia było oglądanie wartościowego filmu, czyli tzw. kino kolonijne."

Organizatorzy
Fot. ks. Ryszard Szymeczko

Kaplica w pełnym blasku

Można już zwiedzać odnowioną kaplicę św. Jacka w Zakładzie Towarzystwa Salezjańskiego w Oświęcimiu. Prace przy renowacji kaplicy zaczęły się w 2014 roku. Najpierw objęły ściany zewnętrzne i dach. W kolejnych latach konserwatorzy zajęli jej wnętrzem. Na miejsce wróciły odnowione witraże, w tym najcenniejszy z 1896 roku, przedstawiający postać św. Jacka. Z dużą pieczołowitością przywrócono blask XVI- i XIX-wiecznym polichromiom świętych, które wydobyto spod kilku warstw tynków, a także kamiennym wspornikom i schodom prowadzącym na chór. „Ta kaplica nigdy wcześniej nie była tak piękna jak obecnie, gdy możemy zobaczyć to wszystko, co zostało odnowione w jednym dniu" - cieszy się ks. Dariusz Bartocha, dyrektor Zakładu Towarzystwa Salezjańskiego w Oświęcimiu. 17 sierpnia odbyła się uroczysta inauguracja przywrócenia kultu i oddania kaplicy do zwiedzania. Podczas mszy św. odprawionej w kaplicy ksiądz Bartocha

przypomniał, że tutaj splatają się historie dwóch zakonów, dominikanów i salezjanów, którzy przybyli z Włoch do Oświęcimia w 1898 roku.

Zbiory Zakładu Salezjańskiego

FELIETON NA OSTATNEJ STRONIE

Witamy ponownie…

…w tej wspaniałej instytucji rozwoju wiedzy i kształtowania charakterów. Gdzie czas płynie zbyt szybko, są same interesujące tematy i nie możemy nacieszyć się swoją obecnością…

Nie, no chwileczkę… nie ta bajka.

Witamy ponownie…

…w tych salach cierpienia, gdzie czas staje w miejscu, tematy nudzą i dłużą się niemiłosiernie i większość z nas tak naprawdę wolałaby się nie oglądać…

Witaj szkoło!

No ale o co właściwie chodzi z tym cierpieniem w ławkach szkolnych? Co naprawdę dzieje się po drodze naszej edukacji, że z zaangażowanego pierwszoklasisty stajemy się „nic mi się nie chce" gimnazjalistą i „i tak mi się to nie przyda na maturze" licealistą?

Zadaję sobie to pytanie prawie co roku we wrześniu, kiedy spodziewam się oglądać uśmiechnięte i pełne zapału twarze uczniów gotowych stawiać czoła nowym wyzwaniom, a niestety, trafiam na tłum znudzonych i zniechęconych młodych ludzi z wyrazem twarzy typu „co ja tu robię?".

Ostatnio, patrząc na córkę znajomych, która szła do pierwszej klasy w ten piękny słoneczny wrześniowy ranek, nie mogłam się nadziwić jej radości. Plecak był spakowany tydzień wcześniej, zeszyty pachniały truskawkowymi okładkami, wszystko było poukładane w piórniku i absolutnie pasowało do siebie (i było w większości różowe, i w jednorożce, ale cóż, taki trend obecnie). Sama obserwowana (uradowana siedmiolatka o wdzięcznym imieniu Gabrysia) była cała w skowronkach w swojej odprasowanej białej bluzce i kucykach, i absolutnie nie mogła się doczekać pierwszego dzwonka… A ja przez cały czas zastanawiałam się, kiedy jej się to odmieni. Kiedy tak cudowna pełna energii do pracy i chłonna wiedzy istota przeistoczy się w inny model, ten niestety, z którym coraz częściej mam na co dzień do czynienia.

Młodzieży, gdzie się podział Twój zapał do wiedzy? Do poszerzania horyzontów? Do spotykania ciekawych ludzi i prowadzenia intersujących rozmów? Gdzie Twoje chęci zdobycia nowych wiadomości, czyli tego, co zwykle nauczyciele i rodzice nazywają Nauką?

Drodzy Uczniowie! Nauka to nie jakieś starożytne słowo i przekleństwo rzucane na Was przez nauczycieli. Nauka była z nami od zawsze. Od zarania dziejów to ludzie z chęcią, pasją i zacięciem prowadzili nas naprzód, odkrywali coś nowego, dawali ludzkości nadzieję. Gdyby nasi przodkowie nie odkryli, do czego służy ogień i nie nauczyli tego następnych pokoleń, nadal wsuwalibyśmy tatara. Gdyby Krzysztof Kolumb nie wsiadł na statek i nie postanowił odkryć czegoś nowego, nie mielibyśmy prażonej kukurydzy. Gdyby Newtona nie uderzyło jabłko, a on zamiast przeklinać, nie zastanowił się, dlaczego właściwie spadło, nie mielibyśmy wielkich teorii naukowych.

> Od zarania dziejów to ludzie z chęcią, pasą i zacięciem do nauki Prowadzili nas naprzód, odkrywali coś nowego, dawali ludzkości nadzieję.

Nauka otacza nas z każdej strony i tak się niestety przyjęło, że najwięcej jest jej w szkole. W tej właśnie instytucji, której ostatnio jakoś nikt nie lubi i – mam wrażenie – nie docenia. To tu odkrywamy przed wami nowe horyzonty, uczymy nowych rzeczy, pokazujemy, jak rozmawiać i jak szukać informacji i, choć może nie wszystko przyda się na maturze, to uwierzcie, na wielkim egzaminie życia jeszcze nieraz powrócicie do tych informacji…

Choćby wtedy, kiedy to Wasze pociechy zasiądą w ławkach szkolnych, a to Wy będziecie przekazywać im wiedzę. Może wtedy docenicie zapał, zaangażowanie i chęć do pracy, jakiej my, nauczyciele, ciągle w Was poszukujemy…

(ak)

ZAKŁAD SALEZJAŃSKI IMIENIA KSIĘDZA BOSKO W OŚWIĘCIMIU
ul. Jagiełły 10 32-600 Oświęcim
Tel.: (33) 844 34 64 Faks: (33) 844 31 74
oswiecim@sdb.krakow.pl
www.salezjanieoswiecim.pl